

zytywnym rezultatem, osiągniętym przez nasze gimnazya, jest prawdziwa nędza umysłowa większości, wchodzącej na uniwersytet.

Obok tej nędzy umysłowej wynosi ze sobą gimnazjalista i nędzę fizyczną lub przynajmniej zupełnie wystarczające do niej przygotowanie. Wiadomo bowiem, że gimnazya nasze są wzorem niehygienicznie zbudowanych i urządzonych budynków szkolnych, obliczonych na najprędsze i najskuteczniejsze zrujnowanie zdrowia i sił młodzieży. Nie są wprawdzie gimnazya jedyną przyczyną naszej nędzy fizycznej, ale obok innych odgrywają rolę wcale wybitną i rozstrzygającą.

Stawszy się więc nędzarzami umysłowymi i fizycznymi, wchodzimy na uniwersytet niezdolni do należytego zrozumienia — nie powiem już przyjęcia — studyów uniwersyteckich, które rozpoczynamy bez żadnego prawie planu z góry ułożonego i bez żadnych wskazówek. Wiemy wprawdzie, jakie przedmioty obowiązują nas podczas tego lub owego kursu, wiemy, jakie są wymagane przy egzaminie lub rygorozum, ale nikt nam nie powie, jak to pojedyncze przedmioty jednej gałęzi wiedzy łączą się organicznie w pewną całość, dlaczego i o ile z innymi stoją w pewnym bliższym lub dalszym związku. To pomijają nasi profesorowie, uważając widocznie za rzecz zbyteczną.

Tymczasem studia fachowe bez głębszej myśli podjęte nie budzą w nas zapалу, ani też zamiłowania. Praca dorywcza, jednością planu i myśli nie pogłębiona, nie ma dla nas uroku i powabu, traktujemy ją więc z lekceważeniem.

Na tem jednak nie koniec. Do dwóch wyżej wymienionych nędz, umysłowej i fizycznej, przybywa jeszcze trzecia, równie straszna — nędza materialna, która jest przyczyną tak wielkiego złego, że go na razie i obliczyć trudno.

Pierwszym tej nędzy skutkiem jest praktyczny materializm naszej młodzieży uniwersyteckiej. Wszelkie idealne popędy ustępują na plan drugi, a chęć jak najprędszego zdobycia choćby lichego kawałka chleba jest pobudką kierującą.

Pod tym względem rozpadamy się na trzy grupy, lecz nim podam ich cechy, muszę się zastrzedz, że podział ten nie jest wyczerpujący, nie obejmuje całej młodzieży, nie jest wyrazem całkowitej prawdy. Znajdą się bowiem nieliczne wyjątki, których nie będzie można do tych grup zaliczyć. Nie mniej jednak na ogół biorąc dają one obraz dość wierny.

Pierwszą stanowi na szczęście bardzo niewielka garstka potomków arystokratycznych rodów, lub też panoszących się dorobkiewiczów, którzy złączeni pomyslnem stanowiskiem finansowem i formami towarzyskimi, stoją zupełnie na uboczu i tworzą zamknięty klub, którego hasłem na zewnątrz jest „Bóg i Ojczyzna“ a na wewnątrz — charłactwo fizyczne, pustość umysłu i moralna zgnilizna. Ci żadnych stosunków z resztą nie utrzymują, aby nie splamić swych rękawiczek dotknięciem się szorstkiej dłoni demokratycznej.

Drugą a najliczniejszą, bo przeszło 50% wynoszącą grupę stanowią ci, których można określić mianem biedaków. Własnym zostawieni siłom a częstokroć zmuszeni jeszcze ubogiej pomagać rodzinie, marnują swą młodość na lekcyach, guwernerkach oraz pisaninach u adwokatów i w urzędach. Nie mają oni czasu ani ochoty chodzić na wykłady lub studyować sumiennie. Szczęśliwi, jeżeli mają co zjeść i czem się okryć, idealne popędy muszą zostawić jako nieproduktywną zabawkę innym; nie dla tego, aby nie byli do nich zdolni, lecz z tego powodu, że idealne popędy rzadko tylko i wy-

jątkowo chodzą w parze z głodem i lichwiarskimi długami.

Trzecią nareszcie i ostatnią, stosunkowo dość liczną, stanowią średnio zamożni akademicy, którzy mają środki na utrzymanie i prowadzenie studyów. Wśród nich można dwa odróżnić odcienia.

Jedni, zazwyczaj stawiani reszcie jako wzór do naśladowania, są gorliwymi wyznawcami hasła pracy organicznej, uczęszczają pilnie na wykłady, przesiadują w laboratorjach, seminariach i klinikach; ich celem bliższym są demonstratury, asystentury oraz wszelkiego rodzaju synekury, dalszym zaś — docentury, katedry uniwersyteckie pojęte w znaczeniu dojnych krówek, wogóle korzystne i intratne w społeczeństwie stanowiska.

Drudzy zaś, najwięcej do ideału akademika zbliżeni, a jednak tak niestety zazwyczaj od niego dalecy, zdolni i inteligentni, pracują sumiennie i dostatecznie. Średnio biorąc wolnomyślni, reprezentują żywioł postępowy. Oni to głównie biorą czynny udział w stowarzyszeniach akademickich, wszystko więc, co się do nich odnosi, dotyczy bezpośrednio drugiej części grupy ostatniej.

Oto skład młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej. Z tego wyżej opisanego stanu wypływa kilka bezpośrednich skutków.

Grupa pierwsza z zasady świeci nieobecnością w audytoryach. Czy ma co na swoje usprawiedliwienie? Druga zmuszona walczyć o chleb powszedni, nie chodzi wcale lub tylko niewiele na wykłady. Z tego powodu profesorowie nasi choćby chcieli, nie mogą z całą surowością przestrzegać przymusu pilnego uczęszczania na nie, bo odmawiając, jak to czynić powinni, test, uniemożliwiliby wprost całej masie studia uniwersyteckie, a tem samem wpędziliby ją w ostatnią nędzę. Profesorowie patrzą więc na puste ławki przez palce, a fakt ten demoralizuje i innych, mogących na wykłady bardzo pilnie uczęszczać.

Za tym smutnym faktem idzie inny, a mianowicie łagodne egzaminowanie rygorozantów, którzy nie mogliby przejść cięższej próby, a to wskutek słabego rozwoju umysłowego, wyniesionego ze szkoły średniej. I jakżeby wobec tego profesorowie mogli surowo egzaminować studentów, wiedząc, że ci nie są w stanie chodzić na wykłady a nie mają innych wyższych zakładów fachowych, do którychby się przenieśli mogli. Tą drogą, jakoteż drogą anormalnego rozwoju grupy trzeciej, wyrabia się wśród wielkiej części lekceważenie przedmiotu, studyów i egzaminów, a rok rocznie opuszcza uniwersytet gromada umysłowych proletaryuszów, którzy i w życiu obywatelskiem uprawiają praktyczny materializm, by sobie zapewnić jaką taką egzystencję. W ten prosty i łatwy sposób wyradza się lekceważenie nauki i poważnej wiedzy a wkrada płytkość i błaga. Na tak przygotowanym gruncie powstaje dotkliwy brak wszelkiego ruchu umysłowego, wyrabiających się i ścierających przekonań, brak poważniejszych dyskusji, z którychby mogła i powinna wynikać obopólna korzyść, nauka lub nawet porozumienie. Brak ten jest tylko objawem dziwnego i niezrozumiałego wstępu, jaki w większości żywimy do zajmowania się poważniejszą lekturą. Zarzut ten niestety jest zupełnie uzasadniony, bo wiemy wszyscy aż nadto dobrze, że n. p. z biblioteki Czytelnicy akademickiej najwięcej pożyczane są powieści lub wogóle dzieła o treści lekkiej, beletrystycznej, a do najbardziej poczytnych dzienników należą humorystyczne polskie, niemieckie lub francuskie. Lektura tego rodzaju umysłu nie kształci, nie wzbogaca, zakresu pojęć nie powiększa, a co najgorsza, zgłóla do myślenia nie pobudza. Przy